

PROMIEN



Rok IV. Nr. VI.

Treść:

- 1 Jak powstał dzisiejszy krajobraz
Niżu Polskiego?
- 2 „Pierwszy sonet”
- 3 Problem narodowości w rozprawach
krytycznych Brodzińskiego i Mochnac-
4 Bracia, /kiego.
- 5 Wspomnienia z wycieczki.
- 6 Wieża Eiffel.
- 7 Feralna trzynastka.
- 8 Poznaj siebie samego!
- 9 Kronika,
- 10 Dział rozrywek unysłowych
- 11 Odpowiedzi i komunikaty redakcji.

Luty 1929 r.

MIESIĘCZNIK DIAMANT ODZIEŻY



PARMIER

17-51 17-51

Text

Text

Text

Text

Luty 1929.
I tyle tęcz zapalił
na swem niebie

ROK IV NR. 6

Uśmiechu życia
wchłonął w siebie

P R O M I E Ń

MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY

wydawany przez Towarzystwo Tomasz Zana-Zielonka młodz. gimnazj. w Ostrowie (Wlkp.)

Redaktor naczelny Tadeusz Gawęcki VIII
cena numeru 30 gr. Abonament kwartalny 75 gr.

Adres redakcji i administracji: T.T.Z. Gimn. państw. męsk. w Ostrowie (Wlkp.)

Jak powstał dzisiejszy krajobraz Nizu Polskiego?

Powstanie tej miejscami 10—15 km. szerokiej doliny uczeni tłumaczą następująco:

Ponieważ cofający się lądolód znajdował się jeszcze na obszarze nizu, nie mogły wody Wisły swobodnie odpływać ku północy, płynęły więc poniżej Warszawy razem z wodami Bugu i Narwi, doliną Bzury Neru ku Warcie, a z nią do Odry i Laby. Skoro tylko lodowiec cofnął się jeszcze dalej na północ, Wisła opuściła swój kierunek północno-zachodni i płynęła ku północy. Lodowiec jednak zatrzymał się jeszcze raz tamując w ten sposób po raz drugi Wisłę koło Torunia. Skutek był ten, że wody Wisły płynęły doliną dolnej Brdy, Noteci, Warty, Odry ku Labie, tworząc pradolinę toruńsko-eberwaldzką.

Charakterystyczną cechą krajobrazu północnej części Polski są liczne jeziora, których kształt jest rozmaity. One to walcie przyczyniają się do upiększenia krajobrazu Pojezierzy. Zadamy sobie pytanie, skąd one pochodzą, jakie jest ich powstanie. Nie trudno się domyśleć, że są one bezpośrednio lub pośrednio dziełem lodowca kontynentalnego. Uderzającym zjawiskiem jest to, że jeziora leżą zwykle po północnej stronie moren lodowych. Tłumaczymy to tem, że woda zatamowana z jednej strony przez lodowiec, z drugiej przez osadzoną morenę, utworzyła zamknięte jezioro, zwykle kształtu okrągłego. Winny sposób powstały jeziora połączone w łańcuchy, podobne do rynien. W północnej części naszego województwa spotykamy często typ jezior rynienkowatych, do których należy np. także nasze Gopło. Jeziora tego typu powstały wskutek działania wód podlodowcowych na względnie miękkie podłoże osadów lodowcowych. Niestety jeziora lodowcowe nie są zjawiskiem stałym. Mają one tę właściwość, że zanikają. Przyczyny zanikania mogą być różnorakie. Większa część jezior zmniejsza się lub ulega zupełnej zagładzie

wskutek zarastania. Zwykły przebieg zarastania jezior jest następujący: Roslinność zajmuje najpierw płytkie krawędzie jeziora, na tępnie posuwa się powoli ku jego środkowi. Tworzy się z biegiem czasu na wodzie coraz gęstsza pokrywa roślinna, jezioro zamienia się w grząskie bagno. Długość i szerokość jej obumiera i nie mając związku z powietrzem, ulegają zwegleniu; powstaje w ten sposób brunatna masa, najnielodzy z węgla, torf.

Jeziora zanikają także wskutek zasypywania osadami rzecznoimi. Łatwo bowiem wyobrazić sobie, że wpadające do jeziora rzeka unosząca drobny piasek, muł, z czasem osadza coraz grubsze warstwy wymienionych materiałów, tworzy w jeziorze deltę, która, powiększając się, zapelnia je ostatecznie.

Obok licznych zmian, które wywołał lodowiec kontynentalny bezpośrednio w naszym krajobrazie, warto wspomnieć także o wpływie, jaki wywarł lodowiec pośrednio na południową część Polski. Wszyscy wiemy, że Pas Wyżyn Połud., szczególnie Wyżyna Nidy, Wyżyna Sandomierska, Lubelska i Podole słynie ze swej urodzajnej gleby, która składa się z t. zw. lessu. Co rozumiemy przez less? Nazwa less pochodzi z języka niemieckiego. Jest to glina żółtawo-szara, cechuje ją brak uwarstwienia w odróżnieniu do glin osadzonych w deltach rzecznych. Dalszą znaną cechą lessu jest jego porowatość i skłonność do pionowego spękania. Wskutek łatwego kruszenia się lessu, można krajobraz lessowy od razu rozpoznać. Cechują go bowiem pionowe spękane ściany, dalekie parowy, wyżłobione wskutek działania rzek w miękkim lessie. Zadamy sobie dalsze pytanie: skąd pochodzi less i z jakiego powodu tylko południowa część Polski jest nim pokryta. Wiemy już, że lodowiec kontyn. po nastąpieniu cieplejszego klimatu, cofnął się znowu ku swej kolebce tj. do Skandynawji. Na tym obszarze spowodował wyżkę barometryczną, z której wiały w kierunku południowym silne wiatry. Owe wiatry pochodzące z zimnej północy, zatem niezawierające wiele pary wodnej, wysuszyły znacznie opady pozostawione na naszym niżu. Wśród tych osadów znajdowała się oczywiście także glina, którą wiatr w najdrobniejszych cząsteczkach zabierał z sobą i osadzał na stokach Wyżyny Małopolskiej, w górnym Pięty Czarnomorskiej. Powstały ta z biegiem czasu wcale grube, bo do kilkudziesięciu metrów sięgające pokłady glinki tzw. nawianej albo lessu.

Z powyższych wywodów stwierdzamy, że wpływ lodowca skandynawskiego na rzeźbę niżu polskiego był bardzo wielki. Wkońcu zastanówmy się nad tem, czy od razu uczeni wytłumaczyli sobie istnienie gładów granitowych oraz wszystkich innych osadów polodowcowych pokrytych w całości północnej części Europy. Zrazu niełatwo było wyjaśnić pochodzenie gładów nie-rar obrzynich rozmiarów. Uczni postawili teorię, iż gład powstały wyrzuczone z wulkanów, które miały rzekomo niegdyś istnieć na naszych obszarach. Tę teorię jednak wkrótce zarzucono. W wielkim krokiem naprzed było to zdanie uczonych, iż te same skały granitowe i gnejsowe, pokrywające miejscami

dość gęsto nasze pola, znajdują się także na północy.

Powstała więc teoria t zw. Lyellowiska, według której owe glazy przeniesione zostały ze Skandynawji przez góry lodowe. Teoria ta przy jmuje, że nasz niż Polski był pokryty morzem, na którym płynęły z północy Pochodzące góry lodowe. One to niwały tając osadzać przyniesiony materiał skalny. Wkrótce jednak porzucono i tę teorię jako nieprawdopodobną, ponieważ nigdzie na naszym niżu nie można było znaleźć skamielin pochodzenia morskiego. W r 1875 wreszcie postawił szwedzki uczoney Torell nową teorię t zw. teorię lodowców śródlądowych, która stała się podstawą rozległych badań nad dzisiejszym krajobrazem północnej części Europy.

— KONIEC —

prot. A. Błaszczak

„Pierwszy sonet”

*Szumi wiatr, targa nagle drzew korony
Tak się szamoce, jakby chciał w zaświaty
Ulecieć—w przedziwną muzykę bogaty
Pędzi, jak rumak w szale niestrudzony*

*Wietrze gdzie pęzisz w zapale, szalony?
Starą mi nuczisz piosenkę z przed laty
Którą w progach mojej rodzinnej chaty
Śpiewał mi ojciec' ojciec ulubiony*

*Śpiewaj wichuro! Starą piosenkę nuć.
Przypomnij mi lata minione radosne;
Wykolyś szczęsne marzenia i tęsknotę wzbudź.*

*Niech nikną z mej duszy skargi żalossne
Pocóż się twardą rzeczywistością truć
Niech szczęścia róże zakwitną na wiosnę!*

B. B.



PROBLEM NARODOWOŚCI W ROZPRAWACH KRYTYCZNYCH BRODZIŃSKIEGO I MOCHNACKIEGO.

(Dokończenie.)

Brodziński już na wstępie swej dysertacji, przy mowie o dwóch drogach „prowadzących do świątyni Apollina”, tj. o klasycyzmie i romantyczności - kiedy stwierdza, że przyczyną tego rozbratu są mylne wyobrażenia o obu kierunkach, wyraża obawę, iż z tego powodu Polacy mogą się podzielić na dwa stronnictwa lit.: francuskie i niemieckie i zatracić przytem literaturę własną, narodową. Przestrzega więc przed ślepem naśladownictwem poezji i daje taką jej definicję: „Poezja jest zwierciadłem każdego wieku i narodu, stosownie jak każdy pod Innem niebem odmiennych jest obyczajów, różne ma wyobrażenie o Bogu i wielorako rządzony bywa”. Celem zaś jej jest „zasławać gruzy przeszłości kwiatami, czyny pogasłych ojdów w żywych obrazach wystawiać, do wszystkiego co jest świętem, zachwycającem skłonać serce nakłaniać --”. Poezja musi być więc dlatego rodzimą. Brodziński czuje to, w następstwie czego wystawia jej też wielką misję, zwłaszcza, gdy określa już szczegółowo jej tendencję i charakter:

„Poezja każdego ludu wtenczas jest prawdziwą i czerstwą—mówi poeta-krytyk—kiedy z ducha narodowego jest czerpaną”. I słusznie, bo kto lepiej mógłby poznać nasz sentyment i czucia, jak nie ten, który pośredniowpatruje się w psychę milionów, odbitą w pieśniach--

Narodowych, rodzimych pierwiastków w poezji, jako niezbędnych w literaturze domaga się również Mochnacki. Myśl tę wysuwa zwłaszcza w rozdziale, poświęconym rozważaniu postulatów romantyzmu polskiego. „Czego chcieli romantycy na ziemi Bolesława Chrobrego?-- zapytuje Ojczyściej poezji, związku z dawną Polską i rozumem starego czasu”.

Tradycję tę rad opiera autor na podstawie ludowej. Bo „pieśni ludu są to zarazem głosy ludów, a w nich są zawarte tajemnice pierwotnego objawienia, ludom tym nadanego”. Nie mylił się istotnie w tem twierdzeniu Mochnacki, krytyk--filozof, albowiem dzieje narodów, to naprawdę szkoła ludzkości, w dążeniu jej do osiągnięcia najwyższych stopni człowieczeństwa--

Widzimy stąd, że poezja prawdziwa musi być oryginalną-- narodową, bo zależna jest od odrębnego charakteru ludów i jest tego charakteru symbolem i wyrazem.

Mochnacki z zupełną świadomością i widocznym zrozumieniem porusza ten problem, aczkolwiek w wielu miejscach--społeczne, polityczne i umysłowe dążenia narodu otrzymują uzasadnienie filozoficzne. Wynika to z dalszych jego słów, gdy znów mówi: „Naród jedynie tylko w literaturze ma swoją refleksję--”, literatura ta zaś jest uznanem narodu swej przeszłości,

swego ducha, kierunku swych dążeń, więc i tych konieczności historycznych, które mu nakazywały zachowywać formy swego bytu.--

Ważność tego zagadnienia narodowości w literaturze ujawnia się u Mochnackiego w wielkiej mierze pod wpływem filozofów i pisarzy obcych, zwłaszcza niemieckich, jak Herdera Fichte'go. Również można to oświecić do K. Brodzińskiego, albowiem i na jego wywody wpłynęli niewątpliwie inni. Trzeba jednakowoż przyznać, że te ich zapatrywania są głęboko promyślane i przystosowane do naszych pojęć i charakterów.

Jedno jeszcze należy zauważyć. Wszędzie, gdziekolwiek tylko obydwa ci krytycy ważny ten problem poruszają, widać u nich głębokie odczucie sprawy narodowej. Pozornie nie można się temu dziwić, zważywszy ówczesny stan polityczny narodu, jednak sięgnąwszy głębiej w syntezę oraz szlachetność ich ducha — skonstatować możemy i musimy, że przez problemy, jakie poruszali, jednego tylko zapewne pragnęli, tj. odrodzenia literatury a z nią i Ojczyzny.

Zaiste cel piękny obok naukowego, obrali sobie Brodziński i Mochnacki, którzy przez swe pisma nie tylko, że dali początek wielkiemu ruchowi kryt—literackiemu i estetycznemu w Polsce, ale i starali się najwidoczniej poruszyć społeczeństwo oraz nadać mu w życiu intelektualnem taki kierunek, jaki istotnie zgadzał się i zgadza się dziś jeszcze z naszym charakterem i naszymi zapatrywaniami.

Edmund Urbanski.

BRACIA.

Zwolna gasł dzień grudniowy... księżyc krył się poza chmury.

W małej izdebce, na strychu ogromnej kamienicy, żegnał go tęskniem spojrzaniem piętnastoletni Staszek. Głowę oparł na rękach i dumal, wpatrzony w ciemniejącą linię horyzontu.

Mrok wypelzał z kątów izdebki, czaił się w fantastycznych załamaniach sufitu, i krył się jeszcze poza ubogimi sprzętami izdebki.

Co wpłynęło na zachowanie się chłopca?

Kogoż on wyczekiwał...?

Kilka dni temu Staszek stracił ojca

Ojciec jego był zamożnym ziemianinem na Ukrainie, lecz przeszedł przez straszne, bolszewickie czasy zupełnie zrujnowany wrócił do Ojczyzny wraz ze swym jedynakiem. Osiedlił się w Poznaniu, gdzie wynajęli sobie małą izd-bkę na strychu kamienicy. Staszek chodził do gimnazjum, ojciec jego zaś do

biura, pracując na utrzymanie siebie i syna; wolne chwile spędzali razem. Poza szkołą, jedyną rozrywką Staszka była praca harcerska, w której nieraz towarzyszył mu ojciec. Niedawno ojciec zapadł na zdrowiu. Choroby nie mógł zwyciężyć i umarł w obecności syna.

Staszek pozostał sam.—Wprawdzie miał jeszcze jednego krewnego, który się nim miał zaopiekować, a nawet do swego domu sprowadzić, lecz interesy zmusiły go do odjazdu na czas świąt Bożego Narodzenia.

Oto dziś wigilja, — Niedługo błysną pierwsze gwiazdy na niebie, w mieszkaniach światła na choinkach. A ja.. pozostanę sam, pomyślał Staszek. Ten dzień był zawsze najmiłszym w życiu; dziś zaś był bardzo smutnym. W myśli przechodziły mu te chwile, które przeżywał niegdyś z ojcem.

Zmrok zapadał coraz bardziej. Z sąsiedniego mieszkania usłyszał dźwięki fortepianu i słowa „Lulajże Jezuniu.”

Wtem na schodach rozległy się kroki i niebawem ucichły. Wyraźnie ktoś stanął przed drzwiami jego izdebki i zapukał. Zdziwiony Staszek zeskoczył z okna, zapalił lampkę i otworzył drzwi, w drzwiach stał Zbyszko, jego zastępowy. Uściskał go mocno i rzekł do niego te serdeczne słowa;

-----Staszku, dzień dzisiejszy trzeba nam spędzić wśród naszej rodziny harcerskiej, prawda? Jako harcerze jesteście braćmi.

Staszek rzucił mu się na szyję-----a po chwili rzekł;-----Zbyszko, zabieram cię zaraz.

Do drzwi znowu ktoś zapukał. Obaj ujrzeni najmniejszego z ich zastępu druha Kajtka wielkiego łobuza. Teraz przybył nieśmiało i cicho podbiegł do Staszka i szeptał mu te słowa:

~Prawdaż Staszku, ja ci nieraz dokuczałem; czy gniewasz się na mnie?

---Ależ nie cóż znowu? Za co?

Staszek, my przecież bracia, bo harcerz za brata uważa każdego innego harcerza--więc ty musisz do mnie przyjść na całe święta, rodzice czekają!

Drzwi znowu stanęły otworem. Staszek patrzył na trzeciego przybysza, jeszcze jednego, druha z zastępu, który go objął za szyję i o coś poprosił.

U drzwi zadźwięczał poraz ostatni dzwonek.

Ledwie się Staszek zorientował a już cały zastęp, ukochany zastęp harcerski, w jednomyślnym zamiarze przybyły stał dookoła niego.

Staszek zrozumiał...

Lzy ukazały mu się w oczach, ścisnął i całował każdego po kolei, aż w końcu rzucił się na szyję zastępowego Zbyszka i rozplakał się jak dziecko.

Dlaczego Staszek płakał?

KA—TO

WSPOMNIENIA Z WYCIECZKI

Kosów to miasto brudne, boć przecież „większość“ to żydzi. Mimo to wynieśliśmy z tego miasta dość mile wrażenie. Podczas gdy komenda starała się o „locum“ noclegowe, reszta zażywała kąpieli w przepływającej obok rzeczce, przepelnionej zresztą przedstawicielami Kosowa. Tymczasem pewien druh z lwowskiej drużyny harcerskiej i jego rodzice zgotowali nam „sutą“ niespodziankę w postaci obiadu, oczywiście na świeżem powietrzu w ogrodzie. Czegoż tam nie było?! Ale ponieważ nie należę do „fachowców“ w sprawach żołądkowych ograniczę się tylko do definicji, że „jajecznica cum maślanka et cum poziomki, czerwień była doskonała“.

Następnie zwiedziliśmy kosowską warzelnię soli, która nie jest nowocześnie urządzona i zaspakaja jedynie lokalne potrzeby. Stąd udaliśmy się na miejsce noclegowe do ogrodu domu „Sokoła“, gdzie rozbiliśmy w kilka chwil namioty, by udać się do kosowskich wytwórni wyrobów huculskich. Zwiedzamy przedewszystkiem słynne kilimiarnie, gdzie zapoznajemy się z warsztatami tkackimi i przedalnikami. Wzory kilimów i tkanin są naprawdę śliczne. Sztuka tutejsza jest naprawdę piękna i artystyczna. Przekonaliśmy się o tem, gdy odwiedziliśmy słynnego na całą Huculszczyznę wytwórcę wyrobów inkrustowanych Dewdiuka. Wyroby jego są naprawdę przepiękne i oryginalne. Ile w nich artyzmu, precyzyjnej i mrowczej pracy, subtelności w wykonaniu. Rzecz jasna, że robimy zakupy i zamówienia różnych rzeczy u majstra, który z dumą się chwalił, że na Pow. Wystawę Krajową robi rzecz za 2 tysiące złotych. Dewdiuk to Hucul i był w czasie naszej wizyty ubrany po huculsku.

Nazajutrz zwiedzamy zakład przyrodoleczniczy dr. Tarnowskiego, który już ma ustaloną sławę. Zakład jest położony bardzo malowniczo na obrzymim obszarze. Czuł tu już inne porządki. Napis na bramie brzmi o przestrzeganiu czystości, czego w samym Kosowie niema, i nakazuje bezwzględna ciszę. Zwiedzamy zakład, Olbryzimi park przedstawia się wspaniale. Liczne klomby, śliczne pawiloniki i bardzo higienicznie wille dla kuracjuszy robią mile wrażenie. Oprowadzani przez jednego z kuracjuszy, dowiadujemy się o dziwnej kuracji polegającej na głodówce, którą ściągają wielu kuracjuszy zwłaszcza z inteligencji. Wierzbński jeden z kuracjuszy opisuje jedną z takich kuracyj w artykule p. t. „W kraju kukurydzy“. ---, „Otóż o pół do szóstej z rana rozlega się w ogrodzie, po którym rozsypane są szalaszowe przedziwne wille drewniane, dźwięk gongu i wyciąga nas z łózek na świat w rannem oświetleniu--- następnie przez godzinę oddajemy się gimnastyce. Prawdziwy Kosowczyk nosi strój przepisany t. j. spodeńki i sardacine

z kremowego, ażurowego samodziela huculskiego. Wszyscy są albo boso albo w trepach przepisowych wszyscy mniej lub więcej wystawiają na pokaz swe łydki i ramiona. Potrawy tylko jarskie. Kuracja głównie polega na głodówce. „Malo jadać!” to hasło dr. Tarnowskiego. Przy jednym ze stołów zasiada uroczyście grono głodomorów nad filiżankami wody z cytryną, którą pija głód małemi łykami niby bogowie olimpijscy dopuszczeni do pułapu z nektarem. ----- Niejeden zdaje się być bliskim piaczu. Taka głodówka trwa czasem i czternaście dni a czasem i dłużej. Często kąpiele powietrzne i słoneczne, spacer, zabiegi wodne to program dnia. Poza placami władzy lekarskiej, cichaczem i incognito odbywają się wyprawy do miasta, gdzie ten i ów jada pstrągi i o --zgrozo,-- szynkę. I tak jeden z głodomorów zaczął przybierać na tuszy. Wywołało to ogromne wrażenie. Lekarze w głębi ducha, poczuli się radować, spekulując nad tem czy nie stanęli w obliczu fenomenalnego zjawiska, które naprowadza ich na nowe odkrycie w dziedzinie teorii odżywiania się. Niejeden marzył ---- o sławie. Ważono głodomora skrupulatnie co dwa dni i kiwano głowami. Ale rozwiązanie zagadki było przerażająco proste. Gość odwiedzał hotelik gdzie objadał się do woli. Świętą reklamę dla tego rodzaju kuracji jest sam dr. Tarnowski. Mimo swych 80-ciu lat wygląda zdrowo i czerstwo sam prowadząc często ćwiczenia gimnastyczne badając chorych. „Pewnego razu zawitał do kancelarii gość wysokiej statury, o szerokiej twarzy, zgłaszając się do kuracji.”

---„O, jaka tępa głowa!” – mruknął doktor. „Jaka głupota z pana wyziera! Co pan robi?— Uczę,—odparł skromnie przybyły.—A czego? zapytał podejrzliwie dr. Tarnowski.--- Jestem rektorem politechniki w X.

Po wspaniałem śniadaniu, które wystawiono dla nas w sali dla głodomorów mieliśmy przyjemność i rzadkie szczęście zobaczyć dr. Tarnowskiego. Pół wieku -- 50 lat -- pracuje cicho, poświęca się dla ogóln szerszą polskość, wśród tutejszych stron. Powiedział nam kilka słów, które głęboko wryły się w pamięć. Mówił o tutejszych warunkach. Tu na najpiękniejszym krańcu Polski, którego największem bogactwem jest klimat, mamy mało Polaków. Trzeba więc dbać o te strony zwalczając obce zakusy. Trzeba poznać te strony i ukochać, boć „sami nie wiemy, co posiadamy”. Pożegnawszy czcigodnego doktora, wynosząc bardzo miłe wrażenie z zakładu udaliśmy się do Kosowa, gdzie przyglądamy się na rynku Hucułom, którzy przybyli na targ, oraz żydom robiącym „geszeft”.

Czwartek wita nas deszczem. Mimo to, zbijamy namioty i w kilkanaście minut podziwiamy widok Kosowa z górkę na szosie prowadzącej do Kolonyji. W drodze spotykamy wiele mogił z wojen dawnych. W Pistynii, gdzie odbył się postój, zwiędzamy słynnego garncarza huculskiego, u którego robimy zakupy. W czasie drogi niedaleko Stopczatowa spada nagle ulewa by nas porządnie zmoczyć do „suchej nitki”.

Lecz w myśl twierdzenia, że „harcercz nie z cukru“ nazajutrz już jesteśmy w Kołomyji. Zamieszkaliśmy w szkole św. Kazimierza przy ulicy Legjonów. Szybko udajemy się na pocztę, by odebrać korespondencję, paczki, pieniądze i t. d. Wiele więc radości było dnia owego.

Kołomyja wiele ucierpiała podczas wojny. Z upadku podnosi się powoli. Naogół jest to brudne, żydowskie miasto—poprostu wstrętne. Ks. Badeni T. J. tak pisze w swych „Huculskich górach“ o tem mieście: --- całe miasto zalane potopem czarnych jarmulek, podziurawionych pantofli Sami żydzi, popibujący się swoim swargotem.—Kołomyja ne pomyja, Kołomyja miasto—Tak! Kołomyja sławne „miasto“ i z pewnością „ne pomyja“, (gdy się np. patrzy na nią z wysokości choćby wieży obserwacyjnej straży pożarnej.) Ale gdy tak na tle imponującej fasady Hotel Francais, kilku nietościwie brudnych żydów cisnie się koło koszyka z mięsem, do stońca mu się przygląda, palcami wytrzymałość próbuje i napowrót flegmatycznie do koszyka składa, to się nastrój zmienia.

Oprócz tego sensacją brudu stanowi tak zwana „lokalka“ kolej, która idzie sobie spokojnie środkiem miasta, dzwonkiem ostrzega przechodniów aby z drogi jej się usuwali, dla większego bezpieczeństwa pędzi jeszprzed nią miejski pacholek z chorągiewką pod pachą i zbyt zadumanych nad „geszcftem“ żydków, lub z wyszczerzonymi oczami przypatrujących się dziwnemu zjawisku, przybyłych z dalekich gór Huculów, ze szyn spędza.

Godny zwiedzenia jest tylko cmentarz, gdzie spoczywa wiele ofiar wojny. Wielu tu spoczywa Polaków pomordowanych przez Ukraińców. Na cmentarzu widnieją dwa pomniki. „Ofiarom Kosmacza — Rodacy“ brzmi napis polskiego pomnika, Kosmacz to miejsce gdzie przebywali internowani i gdzie ginęli często straszną śmiercią.

Nazajutrz wysłuchaliśmy mszy św. w tutejszym szpitalu, by po południu kolejną udać się do Horodenki. Pożegnaliśmy Czarnohorę definitywnie i kraj leżący u jej szczytów i pojechaliśmy w okolice Dniestru, bo

*„Gdy na wschód kroki zwrócisz
Bez oporu oko zginie
W pogranicznej tej krainie.
Tam świat bystry: trzeźwy, czujny,
Jak na czatach błysk oszczepu.—
Jak młodości umysł bujny,
Jak szeroki oddech stepu.
W jarach kraj ku rzekom spada,
Ziemia głuchym jękiem gada,
Dumka mówi o przeszłości,
A wiatr bieli stare kości --- ”*

WIEŻA EIFFEL.

W lipcu ub. roku na wycieczce z Hallerczykami po Belgji oraz Francji miałem sposobność być w Paryżu na słynnej wieży. Wjazd na sam wierzchołek wieży windą elektryczną kosztował 5 fr. od osoby. Należało raz tylko przesiadać. Na miejscu już zauważyłem bufet, kilka składów z pamiątkami i skrzynką pocztową. Atrakcją były pocztówki z widoczkiem wieży opatrzone pieczętką pocztową „Tour Eiffel”. Z wysokiego miejsca pilnie zatławiam korespondencję. Przy balustradzie znajdował się szereg umieszczonych teleskopów, które można było w różnych kierunkach obracać. Były one przeszło metr długie. Starsza pani, Francuzka pilnowała, aby korzystający z nich opłacali po kilkadziesiąt centimów. Ceny za wszystko rzecz jasna były odpowiednio do znacznej wysokości podniesione. Ponad naszymi głowami wznosiła się jeszcze potężna konstrukcja żelazna dla odwiedzających niedostępna. Były tam urządzenia radjowe. Codzień wieczór jest wieża iluminowana w celach reklamowych. Dnia 14 lipca wieża była oświetlona jak w bajce. Tysiące żarówek zaświecało się od dołu do góry tworząc z jednej strony widok krwawego bagnetu, którego ostrze zwięza się ku wierzchołkowi. Wspomniana strona oświetlona była tylko na czerwono.

Na wieży kilka godzin napawałem się wraz z innymi przepięknymi widokami, bo też z niej jak z samolotu widzi się miasto olbrzymi. Jak okiem sięgnąć aż hen ku horyzontowi domy i domy. Tylko gdzieś niedzie odbija skąpa zielen parków. W jednym miejscu zaznaczał się dużą zieloną plamą sławny lasek Buloński. Jest on tak dużych rozmiarów, że z biedą starczy pół dnia, aby go tylko pobieżnie przejść. Po Sekwanie poprzecinanej licznemi mostami widać parowce pasażerskie oraz motorówki. Z góry wyglądają one jak owady wodne, które zostawiają białe ślady na powierzchni fal. Ulice i place w artystycznej symetrii ułożone muszą w zdumienie wprawić każdego. Ludzie nie wyglądają jak mrowki, lecz jako znikome punkty.

Mimowoli nasuwa się pytanie dlaczego u nas tego wszystkiego nie ma, skoro są ci sami ludzie tu i tam. Mimo dostrzeżonych i znanych powszechnie braków u Francuzów od podziwu nie mogłem się uwolnić. Znałem odpowiedź na pytanie wyżej przytoczone, skoro później przekonałem się przy zwiedzaniu Verdun i innych miejscowości jak je odbudowali — oto jest nią zaleta pracowitości i uczciwości często spotykanej.

Prof. Stan. Obtułowicz.

Feralna trzynastka

(Humoreska.)

Według spisu alfabetycznego Janek został trzynastym z kolei uczniem w klasie. Skoro to spostrzegł, aż zbladł z przerażenia. Lecz trudno, trzeba się pogodzić z przeznaczeniem! Więc i Janek machnął w pasji ręką, chociaż to wcale nie licowało z jego godnością. Lecz i machnięcie ręki nie pomogło, a umysł jego nie mógł się oswoić z myślą o fatalnej trzynastce.

Niem mało kosztował go obawy i strachu ten nieszczęsny przesąd. Bo oto już w pierwszych dniach nauki spostrzegł, że jakoś trzynastemu z rzędu uczniowi swojej klasy niezbyt się „jakoś” powodzi. Lecz przyrzekł sobie święcie, że odtąd się to poprawi. I rzeczywiście przez pewien czas zdawało się, że feralna trzynastka nie wpłynie na powodzenie w postępach. Lecz miało się stać inaczej, niż przypuszczał Janek.

Oto nadchodzi trzynasty dzień miesiąca. Janek czuje się już od samego rana jakiś „nieswój” lecz nie daje po sobie tego poznać. Wchodzi do budynku szkolnego, patrzy na zegar: Za, za trzy, trzynaste minut ósma (autentyczny fakt!)

Brrr. aż zatrząsł się cały od nieprzyjemnego wrażenia, jakie na nim wywarły wskazówki zegara.

Wchodzi do klasy, z nikim się nie wita, lecz osowiały siada na swoim miejscu. Pochylony nad książką czeka kiedy wejdzie do klasy profesor.

A właśnie na dzisiaj tak dużo było zadane, że nieprzygotował się na lekcję, a teraz drżąc ze strachu, szuka w myśli wykrętów, którymi mógłby się „wyłgać” profesorowi. Lecz nie zdążył nawet skupić uwagi, gdy drzwi się otworzyły i wszedł profesor.

Teraz już niema ani co myśleć o „wykiwaniu” się, przez tak krótki bowiem czas nie mogliem w myśli znaleźć odpowiedniego usprawiedliwienia, szepnął sam do siebie Janek, i spojrzął z pod oka na siedzącego na katedrze beifra.

A filolog tymczasem z zimną krwią otwiera notes i wodzą wrokiem po nazwiskach.

„O! żebyś oślepl!” leci z miejsca Janka pobożne westchnienie w stronę profesora.

Lecz, chociaż sam niebardzo wierzy w urzeczywistnienie własnego życzenia, profesor wywołuje kogoś innego

Janek z radości tańczy, wywija koziolki, lecz tylko w myśli naturalnie. Nie zważa też teraz wcale na to, co się dzieje w klasie, tak bardzo jest ucieszony tem, że go profesor nie wyrwał. I chociaż sąsiad jego ciągle napomina go słowami: „zwracaj ośle uwagę na akcję”. Janek zdaje się tego

nie słyszeć. Myśli teraz, że jednak ten trzynasty nie jest znów taki zły, jak się zapowiadał i że mimo wszystko przejdzie jakoś szczęśliwie.

Plucha tłumaczyć dalej daje się słyszeć suchy głos profesora.

Janka, jakby kto zimną wodą oblał. Wyrwany z toku swych myśli nie wie, o co się rozchodzi, gorączkowo zaczyna czytać z włożonego do książki „bryka”: „Stanęli obaj, jeden długi i chudy, jak tyczka chmielowa, drugi mały, przypominający swym kształtem beczkę piwa”.

Przez krótką chwilę panuje w klasie cisza, lecz po niej następuje istna orgja. To klasa śmieje się z Jankowego tłumaczenia. On sam zaś dopiero teraz zrozumiał, co jest powodem tego śmiechu i spojrział z wściekłością na „bryk”, którego tytuł brzmiał: „Pat i Patachon, jako miljonerzy” zeszyt 12.

O! ty nieszczęsna trzynastko, coś ty mi narobiła! zawołał Janek, lecz głos jego zginął w powodzi ogólnego śmiechu.

JOK.

Poznaj siebie samego!

Poznać samego siebie samego, to znaczy nie tylko znać siebie ze strony zewnętrznej, nie tylko wiedzieć o swoim istnieniu, lecz znać wejrzed w głąb siebie, do środka rozumu, serca i zastanowić się nad swoją wartością, nad charakterem i usposobieniem. Każdy człowiek powinien siebie poznać, to znaczy poznać z jednej strony swe ułomności i słabości, aby je wykorzystać, z drugiej strony swoją moc, talent i zdolności, aby ich nie zaniedbać i zakopać, tylko doprowadzać do coraz to większej doskonałości. Ludzie przeważnie stronią od tego zadania bądźto z powodu obawy przed wyrzutami, bądźto z powodu słabej woli lub braku rozumu. Tacy krytykują postęпки innych, siebie zaś obawiają się poddać gruntownemu badaniu i surowej obserwacji. Krytyka ich jest nadzwyczaj powierzchowna, bo nie znając siebie, jakże można znać drugich: „Nie bądźmy jako oczy, które na wszystko patrzą a same siebie nie widzą”! Nie wystarczy człowiekowi uswiadomienie, że istnieje, lecz musi przede wszystkim wiedzieć, dlaczego żyje, jaki cel mu przyświeca w życiu. Żyje dla udoskonalenia siebie samego. Jak każde stworzenie na świecie doskonalili się przez tysiące lat, tak człowiek powinien wyrabiać swój charakter, aby z dnia na dzień stawał się wytrwalszym, bardziej odpornym i niezlomnym na wszelkie trudy i walki życiowe. Do takiego doskonalenia się trzeba najprzód siebie wewnątrznie poznać.

Każdy człowiek posiada ułomności i zalety. U niektórych ludzi zalety są bardzo rozwinięte, u innych znów przeważają wady i nieuczciwe pos-

tępki. Dlatego zadaniem człowieka powinno być zastanawianie się nad sobą i rozważanie, jakie pierwiastki leżą w głębi jego duszy. Jeżeli spostrzeże, że charakter jego stoi na niskim poziomie, że posiada liczne wady, ułomności i, że szpeci go mnóstwo niegodnych postępków, nie powinien ich dłużej tolerować, tylko winien postawić sobie „veto”. Jedynie w ten sposób może się pozbyć niegodziwych nałogów i duszę zwrócić ku szlachetniejszemu celowi. Im surowiej będzie krytykował swe nieuczciwe postęпки, tem lepiej pozna, jak nisko siebie dotąd cenil, jak mało dbał o siebie. Nieraz człowiek swoją wartość tak mało ceni, że nieomal staje narówni ze zwierzęciem, albo może jeszcze niżej. A człowiek przecież posiada rozum i wolną wolę, które dają mu możność doskonalenia się drogą poznania siebie. Taki człowiek, który siebie nie chce poznać lub nie umie, jest podobny do dziecka, które żyje i myśli, a o wewnętrzne doskonałości nie dba. Nieszczęśliwymi takich ludzi można nazwać, gdyż najprzystojniejszy przymiot człowieka, to poznanie siebie.

Nie wystarczy człowiekowi, że zna swoją duszę ze strony ciemnej, lecz musi również poznać swoje uczynki dobre, szlachetne i w ten sposób zestawić jedną stronę z drugą i ocenić swoją wartość i charakter. Wiemy, że za dobre czyny Bóg płaci ludziom zadowoleniem, którego żadna pociecha ziemiska zastąpić nie jest w stanie. Mimo tego, że duch nasz dąży ku dobremu, w praktyce człowiek odbiega od tego zdania z powodu słabej woli i charakteru.

Przez wnikanie w siebie niejednen odkryje dawniej nieznaną swą moc i talent pozna swoją myśl, budzi się niejako ze snu i wychodzi duszą poza siebie. Przekonuje się, że na dnie jego duszy leżą niewyczerpane zapasy sił do pracy i zrozumie, że człowiek jest do niej stworzony.

Poznanie siebie powinno być wszechstronne, to znaczy, że każda osoba musi znać wszystkie swoje zdolności, przymioty, talenty, gdyż, jeżeli jest w człowieku ukryty jakiś przymiot o którymby nie wiedział, jest tak, jakby go wcale nie było.

Im lepiej poznamy samego siebie, tem większa budzi się w nas chciwość wiedzy i dążenie do prawdy. Ta dążność do wiedzy unosi ducha człowieka na skrzydłach do wyżyn, gdzie panuje Odwieczna Prawda. Jeżeli człowiek siebie dobrze pozna, nie trudną rzeczą dla niego będzie obrać sobie zawód, do którego czuje zdolności, upodobania bez strat dla siebie i społeczeństwa.

Poznanie siebie daje nam wiele nowych dróg i dążeń, podsyca niejako naszą energję do pracy szlachetnej nie tylko dla siebie, lecz także dla ogółu i pobudza nas do ideałów wzniosłych i do osiągnięcia ostatecznego celu.

Nietylko każdy poszczególny człowiek musi ocenić swoją wartość, lecz także całe społeczeństwo powinno poznać pewne swoje cechy. Społeczeństwo to żywy organizm, który ma również potrzeby, wady, choroby, cele i zadania. Jeżeli my, jednostki narodu, doskonalimy się, tem samym narodu,

do którego należymy, raje się doskonalić. Ta doskonałość jednak nie jest wystarczającą dla narodu. Naród musi również czerpać doskonałość z siebie, ze źródła sumienia, z historii literatury, gdzie jak w zwierciadle widziemy wszystkie myśli i uczynki, wszystkie wady i zalety narodu. Poznanie pewnych cech społeczeństwa jest bardzo ważne, gdyż tym sposobem można niektóre wady i fałszywe poglądy usunąć i wypienić.

Kiedy człowiek powinien się doskonalić? Jaki czas najbardziej przyja temu zadaniu? Otóż, człowiek przez całe życie musi pracować nad sobą, w szczególności zaś w latach młodości. Gdy dziecko zaczyna dorastać, kiedy pierwsza myśl budzi go ze snu, otwiera się dla niego pole pracy nad sobą, na którym każda myśl musi ulec uszlachetnieniu, każdy czyn poświęceniu i wszystkie władze naszego ducha i ciała rozwojowi. Nie wolno nam ani jednego dnia opuścić, gdyż dzień źle spędzony osłabia naszą sprawność i niszczy nasze zdolności. Pięknie Mickiewicz w „Odzie do młodości” wzywa młodzież do pracy nad sobą:

„Chod droga stroma i bliska

Gwałt i słabość bronią wchodu

Gwałt niech się gwałtem odciska,

A ze słabością łamać uczmy się za młodu”.

Asnyk, jakby potwierdzając wartość i ważność młodości dla całego naszego późniejszego życia mówi w pięknie ujętej formie wiersza:

„Młodość jest rzeźbiarką,

Co wykuwa żywot cały”.

Dlatego trzeba już w latach młodości zabrać się z całą energią i stanowczością do pracy nad sobą, aby tą drogą uzyskać poczucie dobra, obowiązku, odpowiedzialności i podwoić siły duchowe, dążące do wiary, wiedzy i miłości Boga.

E. J.

KRONIKA

G. K. L. O. P. P.

Dnia 29. I. 1929 odbyło się dyskusyjne zebranie, na którym został ogłoszony referat:

„Dziesięciolecie lotnictwa polskiego” — przez kol. Kamilińskiego Władysława. Doskonale opracowany referat podał słuchaczom całokształt dorobku i lotnictwa polskiego

go w odrodzonej Polsce, zaznajamiając kolejno z wysiłkami na polu pracy wewnętrznej i międzynarodowej. Interesujący temat wzbudził żywą dyskusję, która niejako uzupełniła referat.

Dalsze punkty programu wypełniły sprawy formalne i administracyjne Koła.

Obecnych było 114 i p. opiekun.

Zebranie trwało 50 minut.

Jan Nowak

sekretarz.

KÓŁKO MODELARSKIE

G. K. L. O. P. P.

Po dłuższej przerwie z powodu wielkich wakacyj Sekcja modelarska zabrała się znowu do pracy. Praca polegała głównie na oblatywaniu modeli, wykonanych jeszcze przed wakacjami. Zrobiono szereg doświadczeń z modelami w locie, uzyskując bardzo dobre wyniki. Dystans wynosił często do 300 metrów a czas 30—40 sek. Nabyte doświadczenie w lotach przyczyni się do poprawienia dystansu, jeżeli się weźmie pod uwagę, że nie uzyskano jeszcze całkiem prostoliniowego lotu. Późna jesień i nadchodząca zima przerwała bardzo zajmujące i ciekawe loty, zmuszając „maszynki” ułożyć do snu zimowego. Zaczęto więc budowę nowych modeli. Więcej doświadczeni koledzy zaczęli budować nowe typy, a „nowicjusze” podstawowe typy modeli. Dnia 27 listopada 1928 r. przybył p. instruktor Bolesław Grajeta. Omówiono sprawę dalszej pracy w kole, gdyż p. Grajeta przywiózł także świeże materiały do budowy.— Praca prowadzona „fachowo” przez kierownika kol.

Władysława Kamińskiego, przy pomocy kol. Wiktora Leja potoczyła się zwykłym trybem.— Sekcja wystawiała swoje modele na szkolnej wystawie, która się odbyła w Gimnazjum żeńskim od 13 — 16 grudnia. Gimn. Koło L O P P wybudowało własne, bardzo efektowne stoisko. Sekcja modelarska wystawiała oprócz tego szereg tablic z fotografiami, które wykonał kolega Buchwald. Zrozumiałe zainteresowanie budziły na wystawie modele rekordowe oraz fotografie, przedstawiające modele w locie. Nic też dziwnego, że stoisko z modelami zrobiło silne wrażenie, tak że specjalna komisja kazała je posłać do Poznania na Powsz. Wystawę Krajową. Jest to wielki sukces dla Sekcji i przyczyni się do popularyzacji idei lotniczej wśród młodzieży. Praca w Sekcji postępuje powoli naprzód, wkraczając na coraz lepsze tory. Ostatnio odbyły się dwa zebrania. Dnia 4 stycznia 1929 omówiono szereg aktualnych spraw w związku z pracą w Sekcji oraz wybrano sekretarza w osobie kol. Krystka kl. VI b, który będzie także pomagał w pracy kol. kierownikowi, który jest obecnie bardzo zajęty innymi sprawami. Na zebraniu dnia 15 lutego 1929 sprawdzono stan prac w sekcji. Następnie kol. W. Leja wyjaśnił niektóre kwestje związane z budową modeli, zachęcając wszystkich do wytrwałej pracy ze względu na konkursy modeli latających, które odbędą się w roku bieżącym. Konkurs finałowy odbędzie się w Poznaniu. Będzie to wszechpolski konkurs, który zgromadzi na starcie najlepszych „asów” modelarstwa lotniczego. A więc

„razem młodzi przyjaciele“ do pracy, byśmy znów z wiosną stanęli do lotów, my młode orły, przyszłość naszego młodego lotnictwa.

T. T. Z.

Dnia 26 I, 29 odbyło się dyskusyjne zebranie sekcji literackiej T, T, Z, Zebranie zaszczylił swą obecnością p. dyrektor Eustachiewicz, były opiekun kółka, który z gorącą zachętą zwrócił się do członków, aby swą intensywną pracą kontynuowali dzieło rozpoczęte przez poprzedników, aby T,T,Z, ostrowski nadal przodował życiu organizacyjnemu, Na zebraniu był także obecny p. prof. Obtulowicz, Program wypełnił referat kol. Brodziaka: „Wielkopolska w twórczości Kasprowicza“.

Na zebraniu z dnia 9/2. 29 wygłosił referat kol. Nowak „Dekadentyzm w powieściach Orzeszkowej.“ Uwzględniając znaczniejsze powieści autorki dał kol. referent pośrednią definicję i znaczenie tego kierunku literackiego. Na zebraniu byli kol. studenci: Frąckowiak i Knopiński.

Dnia 16/bm. odbyło się zebranie sekcji literackiej, podczas którego kol. T. Gawęcki odczytał referat pt: „Problemy społeczne w Nieboskiej komedji i w Przedwiośniu“ Kol. referent parafrazował zagadnienia społeczne uwi-

daczniające się w tych dziełach.

Zebraniu przewodniczył kol. Jezierski.

Program zebrania z dn. 23/II, 29. zajął referat kol. Urbańskiego: „Pomorzanie na podstawie Inter arma -- Zeromskiego.“ W wolnych głosach zaprojektował p. prof. Obtulowicz założenie kółka Ligi morskiej, któreby miało podobne cele co L. O. P. P.

sekretarz

B. Jezierski

W piątek dn. 22/2. 29. odbyło się miesięczne Zebranie *Sodalitji Marjańskiej*. Po odczytaniu sprawozdań z poszczególnych kółek, kol. prezes zakomunikował członkom, że na zebraniu Konsulty uchwalono, aby członkowie sami do 10. każdego miesiąca składali składki na ręce konsultorów. Potem odczytał kol. Karge referat p. t. „Bądź trzeźwym“. Referent przedstawił straszne skutki wynikające z używania alkoholu, czy to w organizmie człowieka, czy też w sferze psychiki. Następnie ks. moderator odczytał ustęp z książki Ludwika Deyrieux „Szczęście według ewangelji“ Obecnych było 70 %

sekretarz

B. Jezierski



WYNIK KONKURSU!

Na podstawie wyniku sądu konkursowego I nagrodę za najlepiej wykonany projekt okładki do „Promienia“ otrzymuje kol. St. Wolniak kl. VI B.

II nagroda przypada w udziale kol. A. Stachowskiemu kl. V B.

Nagrody w postaci książek Redakcja w najbliższym czasie wymienionym

kolegom wręczy.

Nadmieniamy również, że projekty te zaproduktujemy w następnych wydaniach „Promienia” jak i również inne nie nagrodzone.

Dział rozrywek umysłowych

pod redakcją BOLI

Za rozwiązanie zagadek z V-go nr „Promienia” I-szą nagrodę zdobyła „Mizmar” II-gą Hoffman Stefan

LOGOGRYF

układu Boli.

Z podanych sylab ułożyć 12 wyrazów, których pierwsze i końcowe głos i, dając złotą myśl Leonarda da Vinci

Sylaby: a-a-an-bu-da-de-dor-dos-dy fe-ja-ka-ko-kop-lej-lo-man-mit-:c-na-na-ną-nie-ni-or-pe-pol-pre-ra-resz-tor-tor-usz-w-urd

Znaczenie wyrazów:

- 1 Pora dnia
- 2 Koń szpakowaty (wspak)
- 3 Bóg słońca i ztuk pięknych
- 4 Bibuła po francusku (wspak)
- 5 Naczelnik zakonu rycerskiego
- 6 Śpiewak i liryk u starożytnych Greków
- 7 Gwardja przyboczna dawniejszych ces. rzymskich
- 8 Owoc rośliny amerykańskiej
- 9 Materiał wybuchowy
- 10 Szedłem z (imię żeńskie)
- 11 Przyrząd, w którym przy pomocy zwierciadełek układają się obrazy z kolorowych kamyczków
- 12 Pocisk przewodny

Termin nadsyłania rozwiązań: 15 III 29

Kupon Działu Zadań
P R O M I E Ń Nr. VI
wyciąć i dołączyć do rozwiązania

Odpowiedzi Redakcji

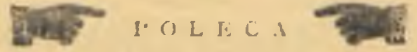
KOL. A LANE / Berlin / Za artykuł dziękujemy, prosimy o przyszłe przysłać punktualnie.

KOL. SEMKOWICZ Za artykułu nie skorzystamy, monotony mają mi re-
sujący, zbyt wiele powtarzań.

PAPIER,
przybory szkolne
i biurowe.

Księgarnia
A. MICHALAK

Wyroby papierowe,
artykuły skórzane



POLECA

KSIĄŻKI

SZKOLNE I POWIEŚCIOWE

GALANTERJA

o-r-a-z

J. MRÓWCZYŃSKI

WSZELKIE PRZYBORY SZKOLNE

Ostrów Rynek 35.

PO BARDZO PRZYSTĘPNYCH CENACH

C z a p k i

GIMNAZJALNE

zł. 3.60 i 4.00

specjalne, miękkie, na płótnie z daszką lamowanym skórą zł. 5.00

GIMNAZJALNE ŻEŃSKIE z haftem G. Ż.

zł. 8.25

HARCERSKIE

zł. 4.00

WYDZIAŁOWE

zł 4.00 i 5.00

HANDLOWE

zł. 4.50

specjalne, miękkie, na płótnie z daszką lamowanym skórą zł. 5.00

J. E. Nykiel WROCLAWSKA 25